

# Janusz Tazbir

---

## Synkretyzm a kultura sarmacka

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (16), 43-57

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Janusz Tazbir*

### **Synkretyzm a kultura sarmacka**

Syntezy dziejów państw i narodów rządzi faktycznie chronologia, historią literatury czołowi pisarze, dziejami kultury wreszcie osiągnięcia ojczystego kraju autora w tym zakresie. Można sobie jednak wyobrazić i taką historię Polski, która ukazywałaby jej przeszłość w ciągach zależnych od form bytu państwowego: a więc kolejno Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego (XIII wiek), Polska jako przeciętne państwo europejskie (XIV—XV i XX w.), Polska mocarstwowa (XVI i XVII wiek), Polska pod obcym protektoratem itd. Interesująca byłaby również historia literatury napisana z punktu widzenia ówczesnego czytelnika, a nie ocen i gradacji wielkości ustalanej paręset lat później. W zarysie takim najwięcej miejsca zajęliby autorzy najbardziej popularni i najczęściej czytani; o Fryczu-Modrzewskim dla XVI w., Wacławie Potockim dla następnego stulecia czy Kamiliu Cyprianie Norwidzie — sięgając czasów nam bliższych — byłoby zaledwie parę linijek. I można wreszcie wyobrazić sobie takie dzieje kultury, które ukazywałyby konfronta-

Kłopoty  
z syntezami  
historycznymi

cję rozmaitych wpływów kulturalnych (czy nawet różnych kultur) na terenie danego kraju. Nie stanowiłyby to co prawda dla nas zbyt nowości, skoro dzieje polskiej kultury bywały już nieraz przedstawiane jako historia kolejnych zapóźnień w tym zakresie (*vide* znana teoria „młodszości cywilizacyjnej” Polski) czy też wpływów obcych na naszym terenie (Polska „giermkciem historii”). A więc „odkrycia” przez Zachód Europy Rzeczypospolitej szlacheckiej, „odkrycia” przez Polskę XVIII w. Europy itp. Nam jednak chodziłoby o coś innego, a mianowicie o przedstawienie dziejów kultury jako wielkiego tygla, w którym skrzyżowanie się różnych cywilizacji przynosiło w efekcie nowe jakości kulturowe.

Dopóki taki zarys pod auspicjami UNESCO nie powstanie, spróbujmy naszkicować jeden jego rozdział, poświęcony polskiej kulturze szlacheckiej w dobie baroku, znanej w naszych dziejach pod nazwą sarmatyzmu (notabene kultura ta docierała szeroką falą również do mieszczaństwa). W żadnej chyba epoce naszej kultury, od renesansu poczynając a na pozytywizmie kończąc, Polska nie wytworzyła tak oryginalnych i odrębnych form cywilizacyjnych jak właśnie w XVII w. I to form uznanych później za arcy polskie i szczerze narodowe w sposób stosowany przy pewnikach geometrycznych, a więc wykluczający niemal wszelką na ten temat dyskusję. Na pozór XVII stulecie miało wszelkie dane po temu, aby taką właśnie kulturę, zamkniętą na obce wpływy, czysto narodową w swej genezie, wytworzyć. W dziedzinie geopolityki dominowała wówczas bowiem zasada „przedmurza”: Polska miała być tarczą Europy, a jej południowe i wschodnie granice murem nie do przebycia, broniącym ten kontynent przed inwazją niewiernych i barbarzyńców. Jeśli nawet nie było to „przedmurze obrotowe” (że przypomnimy dowcipne określenie Antoniego Słonimskiego), to i tak w żadnym chyba

Nowa  
forma  
cywili-  
zacyjna

okresie kultura nasza nie odeszła równie daleko od kultury ogólnoeuropejskiej, jak właśnie w drugiej połowie XVII w. i początkach następnego stulecia. Po epoce zafascynowania się kulturą renesansową, a przed „wiekiem przekładów” (jak można chyba nazwać nasze oświecenie), zapanował okres rozwoju literatury tak dalece rodzimej, że do dziś dnia największe utwory polskiego piśmiennictwa barokowego są na dobrą sprawę nieznaną Europie Zachodniej.

A więc na zewnątrz kraju odgradzało nas owe „obrotowe przedmurze”, wewnątrz natomiast nastąpił rozkwit typu „kultury powiatowej”: parafia staje się podstawową komórką życia nie tylko administracyjnego i wyznaniowego, ale również i umysłowego. Zjawisko parafiańszczyzny powstaje na długo przedtem, zanim Leszek Dunin-Borkowski stworzył ten właśnie termin. Polska cofa się niejako cywilizacyjnie w głąb kraju i powierzchownie biorąc powstaje wówczas typ kultury w idealny sposób zamkniętej. Jak bardzo jednak uproszczenia mylą, świadczy fakt, że równocześnie mamy do czynienia z synkretyzmem kulturalnym na szeroka skalę. Sarmatyzm powstaje bowiem w wyniku symbiozy elementów orientalnych z rodzimymi i zachodnimi (notabene samo używanie pojęcia „Orient”, podobnie zresztą jak i terminu „wielkie odkrycia”, świadczy dobitnie o naszym europocentryzmie, z punktu widzenia którego patrzymy do dziś dnia na przeszłość świata; dopiero na ostatnim kongresie orientalistów w Paryżu przedstawiciele nauki azjatyckiej przeforsowali wniosek, aby zjazdy tego typu nazywały się odtąd kongresami kultury i języków ludów Azji).

Dzięki pracom Tadeusza Mańkowskiego, Bohdana Baranowskiego, Jana Reychmana oraz innych badaczy wiemy już dziś sporo o wpływach kultury Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Przypomnijmy więc tylko pokrótce, niejako w telegraficznym skrócie,

Kultura  
zamknięta  
i synkre-  
tyczna

Polski  
Orient

że ze stepów czarnomorskich oraz od Turków brano ubiory, które w XVII w. złożyły się na strój szlachecki, mianowicie żupan, kontusz, bekieszę czy ferezję. Uzupełniały go wschodnie pasy, tak dalece u nas popularne, że z czasem zyskały nazwę polskich. Początkowo produkowano je tylko na Wschodzie (od Persji aż po dalekie Indie), później zaczęto wyrabiać i u nas. Czym zresztą szlachcic był bogatszy, tym bardziej strój jego przypominał ubiór dostojników tureckich, a nawet samego sułtana. Obok ubioru wpływy orientalne dały o sobie znać w częściach uzbrojenia, którego używano w wojsku polskim: zarówno karacena, jak kołczan, sajdak na strzały, czekan czy kindżał — wszystko to przywędrowało z Turcji lub Persji. Również i odznaki władzy wojskowej w postaci buzdyganów, buławy lub buńczuków przedostały się ze Wschodu. Jak dalece te rzeczy były w modzie świadczy fakt, że nawet rodzimą broń oddawano miejscowym złotnikom, aby poprzez odpowiednie ozdoby nadali jej wygląd orientalny. Postępował w ten sposób m.in. sam Jan III Sobieski, zwołujący zresztą oficerów na narady przy pomocy tureckich piszczałek. W wojsku zaprowadził on również kapelę janczarską, a stały rezydent króla na Krymie musiał mu, obok nowin politycznych, donosić także na bieżąco o kolejnych zmianach mody tatarskiej. Niekiedy ta maskarada dawała efekty zgoła komiczne, skoro jeszcze w drugiej połowie XVIII w. książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” kazał w swym kościele w Nieświeżu przygrywać podczas nabożeństwa kapeli żydowskiej ubranej w stroje tureckie.

Wpływy  
językowe

Wszystko to znalazło swe odbicie w języku: wyrazy wschodnie jakie w XVII w. wchodziły do polszczyzny, to przede wszystkim nazwy różnego rodzaju sprzętu wojskowego, broni, uprzęży końskiej wreszcie, a nawet samych rumaków (bachmat). Według dalekich od dokładności obliczeń Juliana Szweda język polski przyswoił sobie wówczas 180 wyrazów tureckich.

140 arabskich i 60 tatarskich. Przyczyna tych zapożyczeń okaże się prosta, jeśli rzucimy okiem na mapę. Rozrost terytorialny Rzeczypospolitej z jednej strony, z drugiej zaś ekspansja państwa ottomańskiego — doprowadziły do bezpośredniego zetknięcia się ze światem islamu. Orientalizacja nie stanowiła więc (podobnie zresztą jak i koncepcja przedmurza chrześcijaństwa) czegoś specyficznego dla polskiej kultury. O wiele wcześniej przeżyli ją Hiszpanie, graniczący przez długi czas z Arabami na Półwyspie Pirenejskim, nieco później ludy zamieszkałe na Bałkanach, równoległe zaś niemal z nami Węgrzy. Nie zawsze jednak pamięta się o tym, że mieszkańcy Polski stykali się z przedstawicielami kultur wschodnich również wewnątrz kraju, że wymienimy Karaimów, Ormian czy osiadłych na Litwie Tatarów. Na popularności wpływów orientalnych zaważyło w dużym stopniu przesuwanie się punktu ciężkości olbrzymiego państwa polsko-litewskiego na wschód; dworki szlachty polskiej oraz polonizującej się ruskiej czy białorusko-litewskiej leżały przeważnie w zasięgu bezpośredniego oddziaływania kultury orientalnej. Dzięki badaniom Kazimierza Nitscha wiemy też, że w XVII w. język używany na tych kresach wywierał poważny wpływ na polszczyznę literacką.

Równocześnie zaś, jeśli zgodzimy się z tezą o pewnej uniformizacji kultury szlacheckiej, można śmiało przyjąć, iż wschodnia broń, ubiór czy dekoracja wewnątrz mieszkalnych nigdy nie docierały tak daleko na zachód Europy jak wówczas. Pod ich wpływem pozostawała bowiem również szlachta wielkopolska, tym bardziej że wiele tutejszych rodów posiadało także dobra na kresach. Równocześnie zaś wyroby wschodnie szły z Polski na zachód drogą przez Gdańsk, skąd najczęściej dostarczano je do Amsterdamu. Barok w całej niemal Europie przynosi modę na egzotykę; o ile jednak na jej zachodzie czerpie ona natchnienie przede wszystkim ze świe-

Podobnie  
inne  
narody

Egzotyka  
barokowa

żo odkrytych kultur Ameryki czy Dalekiego Wschodu, to w Polsce korzysta z dawno już znanych cywilizacji Bliskiego Wschodu. We Francji, Anglii czy Niderlandach egzotyka to najczęściej element dekoracyjny, działający na prawach niezwykłości, w Rzeczypospolitej występowały wpływy orientalne, ale był i orientalizm jako integralna część kultury dnia codziennego. I jeszcze jedna różnica: w zbiorach angielskich, holenderskich czy francuskich egzotykę reprezentowały również przedmioty pochodzące z Turcji, Krymu czy nawet i Polski, gdy tymczasem u nas, ze względu na orientalizację gustów, wyroby artystyczne tych krajów nie mogły stanowić części wyodrębnionych kolekcji. W Rzeczypospolitej odbierano jako egzotykę jedynie ubiory, wachlarze czy obrazki z piór, pochodzące z terenów odkrytych w wyniku wielkich wypraw żeglarskich. I takie też przedmioty gromadzili nasi kolekcjonerzy.

Przyjmowanie wschodnich strojów czy broni można oczywiście tłumaczyć także względami ekonomicznymi; rzeczy te zdobywano na wojnie w charakterze łupu lub też kupowano od Ormian jeżdżących po całej Polsce. Jeśli chodzi o ekwipunek wojskowy, to w każdej epoce wojsko przyjmowało pewne elementy stroju przeciwnika (że przypomnimy choćby słynne „panterki”, chętnie noszone przez uczestników powstania warszawskiego).

W historii kultury znane są dobrze sytuacje, w których rzecz czy obyczaj uważane początkowo za cudzoziemskie, stają się potem symbolami swojszczyzny i to tak dalece, iż późniejsze próby ich skasowania wywołują najżywsze protesty. Z rzeczy drobnych wystarczy przykład falendyszu, który jeszcze Marcin Bielski piętnował jako „włoskie sukno drogie”, a już Wacław Potocki przeciwstawił jako staropolski materiał cudzoziemskiej „fozie” (obcemu gatunkowi sukna). Ale — co zasługuje na odnotowanie — walka z cudzoziemszczyzną, tak silna przecież w

Obce —  
symbolem  
swojskości

Polsce XVII w., nie objęła nigdy tureckich strojów, tatarskiej broni czy chińskich kobierców lub indyjskich pasów. Oddziaływały tu zapewne względy psychologiczne; Turcja nigdy Polski nie pokonała, wkładanie tureckiego stroju nie musiało się więc kojarzyć z noszeniem choćby kaftana, przysyianego lennikom przez władców Wysokiej Porty. Zauważył to już Władysław Łoziński, stwierdzając, że orientalizacja stroju i smaku artystycznego szlachty nastąpiła na dobre za panowania króla Jana III Sobieskiego, kiedy to „zwyciężona i upokorzona Turcja wywarła w przeciągu kilku lat więcej wpływu na fizjonomię obyczajową szlachty, aniżeli przez setki lat wywierała groźna i zwycięska”. Dalej, o ile ubieranie się po francusku nasuwało samo przez się określone podejrzenie, a mianowicie, że tak ustrojony dworzannin zamyśla przynajmniej o elekcji *uivente rege*, to noszenie szat wschodnich nie oznaczało wcale sympatii politycznych dla tureckich instytucji ustrojowych. Przepaść dzieląca w tym względzie Turcję i Polskę była zbyt wielka, aby miano na serio pomawiać Zygmunta III Wazę czy Jana Kazimierza o chęć naśladowania sultana, gdy tymczasem obawa przed polskim Ludwikiem XIV czy Habsburgiem wydawała się całkiem realna, tym bardziej że przedstawiciele tych dynastii zabiegali o naszą koronę. Naśladowano Turków w strojach, ale nie w obyczajach (co już Łukasz Górnicki wymawiał Polakom). I wreszcie, jeszcze jeden czynnik sprzyjający łatwej adaptacji wschodnich gustów i mody. Z pojęciem Orientu nie kojarzono wówczas żadnych ujemnych treści i to tak dalece, że sama szlachta wyprowadzała chętnie swe pochodzenie od dawnych Sarmatów, którzy opuściwszy w pierwszych wiekach naszej ery swe siedziby, położone między Donem a dolną Wołgą, podbili tereny rozciągające się od Dniepru po Wisłę, obracając tamtejszą ludność w niewolników. Pochodzenie od wschodnich rycerzy nie było w oczach szlachty polskiej czymś gorszym od związków

Nasi  
przodkowie  
Sarmaci



Awans  
społeczny  
szlachty

rodowych z dawnymi Rzymianami, do czego tak chętnie przyznawała się szlachta litewska.

W szybkiej i bezkolizyjnej adaptacji pewnych elementów kultury orientalnej pewną rolę odegrała również okoliczność, na którą dotychczasowi badacze nie zwracali dostatecznej uwagi, a mianowicie, że adaptacja ta zbiegła się ze społecznym i kulturalnym awansem sporej części warstwy szlacheckiej. Wielu przedstawicieli tego stanu pozostało oczywiście na poziomie zaściankowej biedoty, niezbyt różniącej się kulturalnie i obyczajowo od chłopów (historycy notują m.in. skargę szlachcianki, która miała tylko jednego poddanego; spała u niego w stodole, ponieważ ten nie wpuszczał jej do mieszkania w obawie, że mu je zapchli). Część tej szlachty dała jednak początek nowej warstwie magnackiej, tworzącej się na przełomie XVI i XVII w., wiele zaś rodzin, nie dochodząc do szczybla magnackiego, znacznie się wzbogaciło. Tym ludziom z ówczesnego awansu właściwe było (fakt dobrze znany z dziejów kultury) zamiłowanie do tego co barwne, lśniące i bogate (przynajmniej z pozoru). Jaskrawo kontrastowe tkaniny wschodnie oraz bogato zdobiona broń, makaty czy wysadzane szlachetnymi kamieniami tarcze — znakomicie odpowiadały tym gustom. Zmienia się również, co było także nie bez znaczenia, typ edukacji. Po wykształconych na zachodnich uniwersytetach i spędzających czas w sejmie czy na dworze członkach warstwy rządzącej przychodzi nowe pokolenie, chowane często tylko w konwiktach jezuickich, a dopełniające swej edukacji na polach bitewnych. Więcej oglądało ono Turków niż ich poprzednicy Francuzów, Holendrów, Włochów czy Anglików w sumie wziętych. Nic więc dziwnego, że pola bitewne, a nie dwory zagraniczne zaczynają dyktować modę.

Wojenna  
edukacja

Synkretyzm kulturalny doby sarmatyzmu polegał jednak nie tylko na jej orientalizacji; sarmatyzm składał się bowiem z wielu elementów, wśród któ-

rych wpływy kultury zachodniej po dawnemu odgrywały dość istotną rolę. W XVII w. nadal (choć w zmniejszonych rozmiarach) uczestniczono w ogólnoeuropejskim życiu kulturalnym, korzystając m. in. z dorobku cywilizacji antycznej, czytając dzieła w języku łacińskim (a później francuskim), realizując wzorce architektury czy malarstwa barokowego itd.

Niestety jednak, o ile dzięki dotychczasowym badaniom są nam stosunkowo dobrze znane wpływy kultury orientalnej na Polskę XVII w., jak również kultury antycznej (istnieją monografie dotyczące recepcji pomniejszych nawet poetów i prozaików greckich i rzymskich), to brak rozpraw, które ukazywałyby w syntetycznym świetle nasze związki z kulturą zachodnią w epoce sarmatyzmu. O ile jeszcze dla kontaktów polsko-francuskich czy polsko-włoskich rozporządzamy kilkunastoma przyczynkami, to nasze, tak przecież ożywione stosunki kulturalne z Niderlandami, nie mówiąc już o Anglii, stanowią teren bardzo mało zbadany. Osobne miejsce zajmuje tu zagadnienie kultury niemieckiej, przy czym badacze upraszczają nieco zagadnienie, wkładając do jednego worka ówczesną kulturę zachodnioniemiecką z bawarską czy pruską, tak jak gdyby Niemcy stanowiły wtedy rzeczywistość jedną w zakresie świadomości narodowej, rozwoju kulturalnego i odczucia tradycji historycznej. W istocie zaś Prusy Królewskie były na przykład na najlepszej drodze do wytworzenia odrębnej, nowopruskiej świadomości, którą tylko wspólnota języka łączyłaby z mieszkańcami Rzeszy, podobnie zresztą jak dziś tylko ona łączy mieszkańców niemieckiej Szwajcarii lub Austriaków z ludnością państw niemieckich. Syntetycznych prac na temat wpływów kulturalnych Zachodu, jako się rzekło, brak i to tak dalece, że nie mamy dotąd rozsądnej monografii, która zestawiałaby przynajmniej dotychczasowe wiadomości na temat czytelnictwa w Polsce

Zachód —  
*terra*  
*incognita*  
(historyków)

nowożytnej literatury francuskiej, angielskiej czy niemieckiej (w oryginale i w przekładach na łacinę). Z przeprowadzonej przez piszącego te słowa próby ustalenia dat polskich premier sztuk czołowych dramaturgów Zachodu (z Szekspirem i Molierem na czele) oraz oper włoskich wynika, że w pewnych przypadkach opóźnienia chronologiczne nie były tak duże, jak przypuszczano.

Co ze  
Wschodu,  
a co z  
Zachodu?

Wzajemne wpływy kultury Wschodu i Zachodu zaczęły się u nas, nigdy jednak wzajemnie się na siebie nie nakładając. Orient oddziaływał na sztukę dekoracyjną, ubiory czy broń, Zachód na literaturę, budownictwo, w pewnym stopniu naukę. Żaden z tych dwóch wielkich systemów kulturowo-cywilizacyjnych nie wywierał natomiast istotnego wpływu na kształt ustrojowy Polski: o ile na przykład w jej sztuce wojennej łatwo było cudzoziemcom odnaleźć orientalne inspiracje, to już samo zaszufiadkowanie ustroju nastęrczało nieprzewycięzalne zgoła trudności. Nieszczęśni teoretycy państwa i prawa miotali się wówczas bezradnie pomiędzy definicją monarchii, oligarchii czy zgoła anarchii. Wiedzieli tylko jedno, a mianowicie, że o ile w XVI w. ustrój Rzeczypospolitej zdawał jeszcze egzamin, to w następnym stuleciu zaczął wydawać katastrofalne wprost owoce.

Zachód oddziaływał zresztą tylko poprzez niektóre elementy swojej kultury. Nader pouczająca jest pod tym względem lektura polskich dzienników podróży, odbywanych w XVII stuleciu do Anglii, Francji czy Niderlandów. W wojaże zagraniczne wyruszano z gotowym już zazwyczaj osądem zagranicy. Jeśli szlachtę polską interesowały w Niderlandach, Włoszech czy Hiszpanii pewne egzotyczne dla niej osobliwości, to głównie na zasadzie kontrastu oraz w wyniku przekonania, że ich przeszczepienie do Rzeczypospolitej może się okazać korzystne dla upiększenia dworu, parku czy gwoli ozdoby przyjęcia. Sprawy ustrojowe odnotowywano bez głębszego zaintereso-

wania, prądy literackie czy filozoficzne występują raczej na marginesie tych diariuszy. Nie były to bowiem kwestie, które chciano by przenieść do ojczyzny. Moralisci ubolewali, iż młodzież przywozi z zagranicy zgubne nałogi, skłonność do zbytku, kart i pijaństwa. Nikt jednak z najbardziej nawet gorliwych szermierzy katolicyzmu nie zarzucał w XVII w. młodym paniczom, że wracają z Paryża zarażeni libertynizmem, jansenizmem czy niezdrową chęcią radykalnych zmian ustrojowych w duchu absolutyzmu.

Położona geograficznie na styku dwóch kultur, wschodniej i zachodniej, azjatyckiej i europejskiej, szlachecka Rzeczpospolita traktowała obie jako pewne propozycje cywilizacyjne, systemem, w jaki zestawia się obiad *à la carte*. Powstawała w ten sposób forma pośrednia, wynik symbiozy kulturowej, co pociągało za sobą zarówno dodatnie, jak i ujemne skutki w kontaktach zagranicznych. Dodatnie, albowiem właśnie w epoce sarmatyzmu kultura polska promieniuje na zewnątrz, i to w stopniu o wiele silniejszym niż w dobie renesansu. Prusy Książęce, Mołdawia, Wołoszczyzna czy państwo moskiewskie — wszędzie tam ceniono polskich rzemieślników, artystów i pisarzy, wzorowano się na modzie i obyczajach panujących w Rzeczypospolitej. Polski teatr był popularny na moskiewskim dworze, gdzie zresztą nasz język odgrywał podobną rolę w drugiej połowie XVII w., jak francuszczyzna w otoczeniu Ludwiki Marii. Nawet Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej nie oparł się częściowej polonizacji, idącej poprzez Akademię Kijowsko-Mohylańską. Wpływowi polskiemu sprzyjało poniekąd zacofanie cywilizacyjne tych krajów: dopiero bowiem w XVII w., a więc ze znacznym opóźnieniem, zapoznawały się one dzięki naszemu pośrednictwu z dorobkiem cywilizacyjnym odrodzenia (teatr renesansowy, poezja Kochanowskiego, kronika Bielskiego). Równocześnie jednak właśnie dzięki kulturze sarmackiej z jednej strony

Prusy  
i Moskwa  
wzorowały  
się na  
Rzeczy-  
pospolitej

docierały tam tak interesujące a trudno dostępne elementy kultury zachodniej, jak malarstwo figuratywne, przenikające *via* Polska nawet do Persji, czy sztuka teatralna Zachodu, która przechodzi do Rosji właśnie za pośrednictwem Warszawy. Z drugiej zaś strony nasi najbliżsi sąsiedzi odnajdywali w sarmatyzmie bliskie sobie i zrozumiałe (bo orientalne) gusta artystyczne i wzory dekoracyjne Wschodu.

Ujemne skutki wynikające na zewnątrz z zapanowania sarmatyzmu wyraziły się w tym, iż przyczyniał się on do wyrabiania nam we Francji, Włoszech czy Niderlandach opinii kraju barbarzyńskiego, którego mieszkańcy lubują się we wschodnim przepychu. Rząd na konia, który Jan Sobieski zdobył pod Chocimiem, a następnie podarował wielkiemu księciu Toskanii, uzyskał tam opinię *cosa del barbaro lusso*. Ogólne wrażenie pogłębiały jeszcze poselstwa polskie prezentujące obok koni wystrojonych „w złoto, drogie kamienie, perły i bardzo kosztowne pióra” wielbłądy o grzywach „przyozdobionych srebrnymi nićmi” (wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r.).

Narodziny  
europo-  
centryzmu

Poważne znaczenie dla ferowania takiej pejoratywnej oceny miał wyraźny wzrost europocentryzmu, który nastąpił w epoce wielkich odkryć. Czasy średniowiecza nie znały jeszcze pogardy dla ludzi o innym niż biały kolor skóry, wręcz przeciwnie, podziwiano potężne a mało znane państwa dalekiej Azji. Podboje kolonialne mieszkańcom Europy zaczęły jednak nasuwać wnioski o wyższości nie tylko techniki wojennej, ale i ich samych nad Indianami, Hindusami czy Murzynami. Niewolnictwo czarnych i eksterminacja czerwonych przedstawicieli innych ras prowadziły do wniosku o naturalnej niższości innych kontynentów oraz ich mieszkańców. Wszystko co jest poza Europą zaczyna zasługiwać, zdaniem Francuzów, Anglików czy Holendrów, na przystosowanie lub likwidację, wszystko zaś co odbiega od ogólnych norm cywilizacji europejskiej na pogardę

i lekceważenie. Jeśli więc we Francji podczas tzw. karuzel obok Indian, Maurów, Arabów, Chińczyków, Persów czy Turków spotykamy również i Polaków, a postacie „dzikich Amerykanów” zastępowano czasem ludźmi ubranymi „po sarmacku”, to jest rzeczą jasną, że takie zaszeregowanie pociągało za sobą zdecydowanie negatywny osąd całego sarmatyzmu.

Jako typ kulturowy mający stanowić symbiozę wpływów Azji i Europy przyszedł on więc zdecydowanie nie w porę (za wcześnie? za późno?), bo w momencie kiedy wkraczająca na drogę walki o hegemonię nad światem Europa zdecydowanie sobie takiej symbiozy nie życzyła. W XVI—XVII w. większość krajów Europy Zachodniej znalazła się na wirażu dziejowym. Jej rozwój, dokonujący się m.in. kosztem słabiej rozwiniętych krajów wschodniej części tego kontynentu, poszedł wtedy olbrzymimi krokami naprzód, podczas gdy na losy Polski zaczęły oddziaływać ujemnie takie czynniki, jak wojny, kryzys gospodarczy i anarchia polityczna. W tej sytuacji sarmatyzm był z jednej strony owocem pogłębiającego się rozłamu naszego kontynentu na część wschodnią i zachodnią, z drugiej zaś strony ten właśnie rozłam utrwał, przyczyniając się do powiększenia i spetryfikowania różnic dzielących Polskę od Francji, Anglii czy Holandii. Stanowił chyba jedną z nielicznych w dziejach Europy prób pośrednictwa kulturowego; w roli takiej występują zresztą dość często narody mieszkające bądź to na pograniczu kulturowym, bądź też w diasporze (jak np. Żydzi). Pośrednictwo to okazało się owocne tylko w kierunku z zachodu na wschód; te nieliczne bowiem elementy kultury materialnej Orientu, które dzięki Polsce dotarły do Holandii lub Francji, wzbogaciły tam zbiory różnych kolekcjonerów, nie weszły natomiast na trwałe do obyczaju dnia codziennego. Sarmatyzm odgrywał zresztą rolę pośrednika w sposób nieświadomy; natomiast w XIX i XX w. wielokrotnie wyrażano myśl, że właśnie

Podział  
Europy

Polska  
a integracja  
Eurcpy

Polska powinna pełnić funkcje pośrednika pomiędzy różnymi systemami cywilizacyjnymi, jakie powstały na dwóch krańcach Europy, zachodnim i wschodnim. W jednym z pamiętników XIX-wiecznych czytamy, że Staszic komuś tłumaczył, iż z tych właśnie względów forsuje rozbudowę Warszawy w sposób nieproporcjonalny do potrzeb Królestwa Polskiego. Ta koncepcja naszej roli w integracji kulturalnej kontynentu ciągle zresztą powraca; ostatnio („Kultura” 1973 nr 6) zaś Melchior Wańkowicz wyraził opinię, że ponieważ żyliśmy na styku kultur, „bardziej niż inni nadajemy się na katalizator uniwersalistycznej cywilizacji”, do której świat zdąża.

Po sarmatyzmie nastąpił w Rzeczypospolitej nowy okres synkretyzmu kulturalnego, jakim było zapatrzone we wzorce płynące z Paryża, Londynu czy Hagi nasze oświecenie. O ile wiek XVII stanowił próbę przetrwania właśnie w Polsce pomostu pomiędzy kulturami dwóch kontynentów, to następane stulecie podjęło pospieszną i gorączkową próbę zrównania naszego kroku z marszem krajów zachodniej Europy. Nie znaczy to oczywiście, jakoby odwróciło się plecami do kultury Wschodu: zaczyna ona jednak wzorem francuskim czy angielskim funkcjonować przede wszystkim na prawach egzotyki. Do zainteresowania się nią dawał impuls Zachód i to tak dalece, że nawet moda na chińszczyznę przychodzi do nas bardzo okrężną drogą, bo poprzez Francję i Holandię, a nie *via* Rosja.

Zgodnie ze stałą w historii cywilizacji tendencją do przekreślania dorobku epoki bezpośrednio poprzedzającej, Oświecenie wysunęło szereg poważnych zarzutów pod adresem sarmatyzmu. Wśród tych (częściowo zresztą uzasadnionych) oskarżeń zabrakło jednak — co zasługuje na odnotowanie — zarzutu o obcym, wschodnim charakterze kultury sarmackiej w Polsce. W oczach działaczy oświecenia, jak również następnych pokoleń był on wyrazem ciasnych, zaściankowych, fanatycznych nawet i obskuranckich,

Sarmatyzm  
zawsze  
polski

ale mimo wszystko czysto polskich i rodzimych tendencji. Strój szlachecki z tego okresu, złożony przecież z elementów tureckich, stał się strojem narodowym, a noszenie go uchodziło za wyzwanie rzucone zaborcom. Powielany na setkach tysięcy pocztówek, występujący stale w popularnej literaturze ułan był symbolem narodowego wojska, które broni sprawy ojczyzny, a chłopska sukmana — prastarych i rodzimych tradycji polskiego folkloru lub też kościuszkowskiego wojska. I nikogo już nie obchodziła etymologia tych dwóch słów: bo przecież oba — i ułan, i sukmana — pochodzą z tureckiego, gdzie *oglan* oznacza chłopca, *pachołę* a *czekman* sukno...